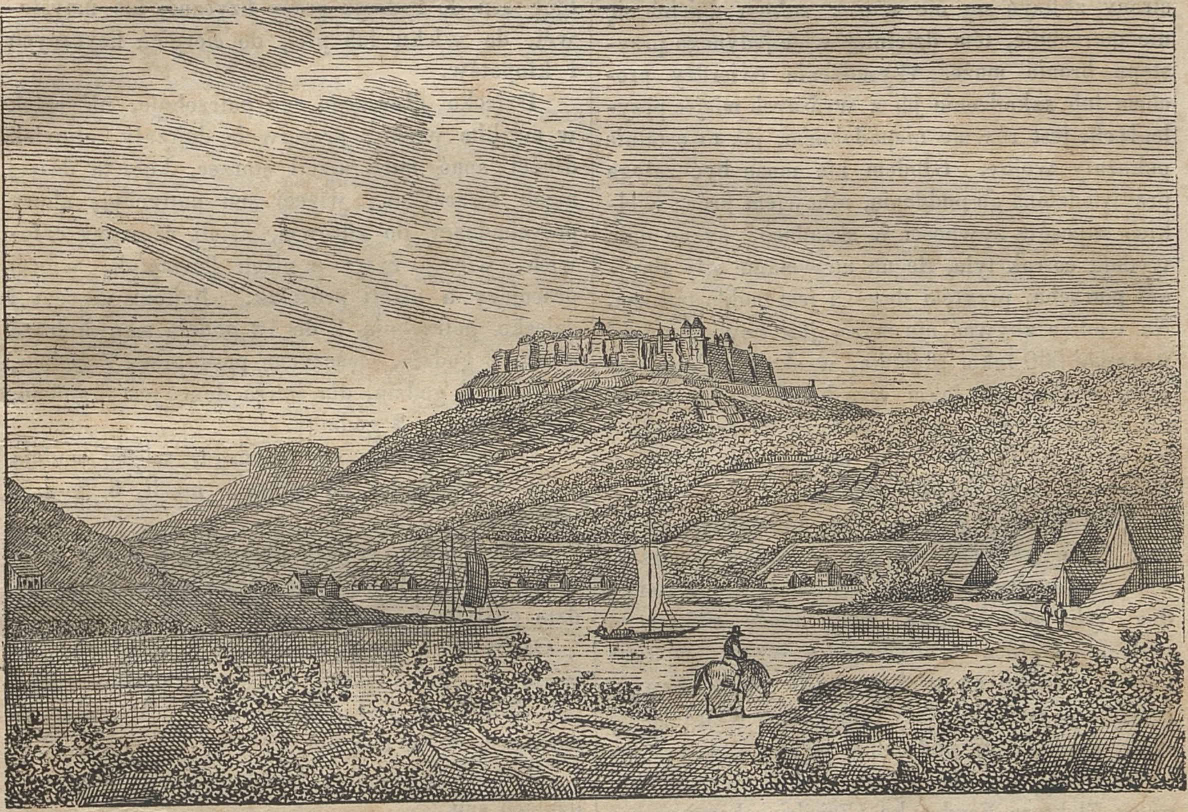
Przyjaciel Ludu.

Leszno **No. 35.** dnia 4. Marca 1835.

K ö n i g s t e i n.



Spokojny i poczciwy Sas zwykł mawiać, iż łepiéj mieć nie wiele, a posiadać to z pewnością, niż mieć dostatki, a lękać się o nie. Słusznie przystósować to można do jedynéj twierdzy w Saxonii Königstein, która w najnieszczęśliwszych dla kraju wojnach mocném była schronieniem i miejscem, dokąd skarby narodowe w niebezpieczeństwach chowano. Twierdza ta nigdy jeszcze nie została zdobytą: nieprzyjaciel oblegający ją zawsze z hańbą odstąpić musiał, przekonawszy się, iż z przyrodzeniem słaby człowiek walczyć nie może.

Na lewym brzegu bystro płynącéj Elby, w romantycznéj i szczodrze ręką przyrodzenia uposażonéj okolicy, nie daleko Pirny, leży u stóp skały, na któréj niezdobyta twierdza Königstein, miasteczko tegoż nazwiska, zwiedzane od podróżujących w pięknéj Saxonii, aby ztąd przynajmniéj oglądać warownie, do których przystęp nie każdemu wolny. Jedna, spadzista, niezmierną pracą wykuta w skale droga, prowadzi z miasteczka do fortecy, wystawionéj na samém szczycie skalistéj góry, 950 łokci wysokości mającéj. Wierzchołek jest płaszczyzną, mającą pół mili obwodu, i tu nietylko same warownie i budynki, na składy potrzebne, wznoszą się, lecz pola, co rok obfite przynoszące żniwo, piękne ogrody i gaiki przyjemne spostrzegać się dają. Położenie tak szczęśliwe miejsca, z natury już obronnego, zwróciło wcześnie uwagę panujących na siebie: w 15stym wieku wybudowali tu Hrabiowie Dohna obronny zamek, który późniéj zamieniony został na klasztór Celestynów: lecz gdy w wieku 16stym zakonnicy ci przywiązali się do sprawy Lutra, i opuściwszy klasztor, udali się do Wittenberga, Königstein obrócono na twierdzę, przeznaczoną szczególniéj na więzienie oskarzonych o zbrodnię stanu: Elektor Christian I. pierwszy

miejsce to obwarował: następcy jego kończyli zaczęte dzieło, i dokonali go zupełnie w roku 1713.

Nie ma w Europie całéj tak obronnego miejsca, jak Königstein. Wchód do fortecy jest tylko jeden, z największą przezornością obwarowany, a ponieważ nieprzyjaciel z żadnéj innéj strony zbliżyć się nie może: załoga dzielić się nie potrzebuje, tém dzielniéj więc jedynego przystępu bronić może. Wysadzenie twierdzy prochem lub szkodzenie jéj z wyższych miejsc przyległych, jest równie niepodobném, jak to ostatnie pokazały wojny. Głodem nie może być załoga przywiedziona go poddania, albowiem prócz wielkich zapasów żywności w składach, żyzne pola wydają co rok tyle, ile na utrzymanie siły zbrojnéj potrzeba, przytém drzewa jest poddostatkiem. Na wodzie zbywać nie może, jest bowiem wśród warowni 600 łokci głęboka, w skale wykuta studnia, mająca 26 łokci wysokości wodę, któréj nigdy nie ubywa. Nadto batterye fortecy nietylko na całéj Elbie ale i w miasteczku stojącemu nieprzyjacielowi szkodzić mogą.

Podróżujący, jeżli uzyska pozwolenie zwiedzić Königstein, nie żałuje trudów poniesionych wśród drogi; rzadko bowiem w któréj twierdzy tyle przedmiotów zająć może ciekawego widza. Oprócz czarującego z wysokiego tego miejsca widoku na większą część saskiéj Szwajcaryi, i o twarde skały nurty swe roztrącającéj Elby, znajduje tu podróżnik piękne budowy, jakoto: świątynię dla załogi, zamek wystawiony przez Elektora Fryderyka (Friedrichsberg) z galeryą obrazów, w któréj są wizerunki wszystkich rządców Saxonii i kommendantów twierdzy; zamek obronny wzniesiony ręką Elektora Jerzego (Georgenburg), przeznaczony na mieszkanie dla więźniów stanu. Najznaczniejszymi mieszkańcami miejsca tego byli, Kanclerz Crell, z przyczyny sporów religijnych stracony w Dreznie, rokn 1601; Hrabia Patkul wskazany na srogą śmierć przez Karóla XII. w Polsce w roku 1707; tajemny Sekretarz Mentzel, który wydał Frydérykowi W. zawarty przeciw niemu związek mocarstw, co było powodem do siedmioletniéj wojny.

Przestrogi tyczące się używania snu.

Brak zupełny lub krótkość snu, ma wpływ szkodliwy na zdrowie, a częstokroć i na charakter człowieka.

Kto krótko sypia, jest zazwyczaj drażliwszym, chudszym, mniéj zdolnym do ciągłéj i natężonéj pracy: źle trawi, ręce ma gorące, appetytu mało, skłonny do melancholii i podejrzliwości.

Trudno jest czerstwem cieszyć się zdrowiem, jeżeli przynajmniéj sześć godzin w nocy nie poświęcamy spoczynkowi. Zwykle stósować należy sen do rodzaju pracy fizycznéj lub umysłowéj, do wieku lub płci, do cierpień fizycznych i kłopotów.

Dziecko dłuższego snu potrzebuje, niż człek w męzkim wieku; przeciwnie dojrzały człowiek dłużéj spać musi niżeli starzec, kobieta dłużéj niżeli mężczyzna; więcéj snu potrzebuje chory przychodzący do zdrowia, niżeli czerstwy człowiek, więcéj żywy a niżeli flegmatyk, więcéj pracujący a niżeli próżniak. Rekonwalescent i dziecko potrzebują 9 do 10 godzin snu, kobieta młoda 8 godzin, mężczyzna przy pracy 7 godzin, próżniak 6 godzin, dla starca dosyć jest 5 godzin, a dla chorego 3 godziny.

Cztery godziny snu nocnego, więcéj nadają mocy i zdolności do pracy, niżeli 6 godzin we dnie.

Jednakże w krajach gorących, a u nas podczas kanikuły, dobrze jest po południu kilka godzin poświęcić spoczynkowi.

Osoby cierpiące na niestrawność, powinny albo wiele pracować jeżeli mają siły potemu, albo też dłużéj w łożku zostawać. Łóżko ułatwia trawienie swem ciepłem.

Zwykle imaginacya budzi się po czterech godzinach snu.

Nie wszystkie organy nasze podlegają snowi: serce, płuca, piersi, żołądek, dzień i noc w ustawicznym zostają ruchu: i dla tego też te części ciała naszego częściéj chorują, i przez nie melduje się starość.

W człowieku umierającym w 75 roku życia swego, znajdują się pewne organy ciała, które tylko 50 lat działały; ponieważ resztę czasu spoczywały we śnie: Płuca zaś i serce w istocie mają lat 75.

Sen zbyteczny czyni nas skłonnymi do apoplexyi i do lenistwa; brak snu prowadzi do suchot i szaleństwa.

Z namiętności niektóre do snu sposobią, inne go oddalają z powiek: zbyt wielkie szczęście odejmują nam sen, równie jak wielki smutek.

Kawa i gorące trunki, nad miarę używane, sprawiają osłabienie i ospałość.

Sen po zbytku, zwykle nazajutrz pociąga za sobą lekką febrę albo osłabienie.

Mała ilość opium usypia zmysły, uśmierza bóle; przeciwnie znaczna ilość upaja, sprawia bezsenność lub szaleństwo. Rzecz taka, która usypia rano, przebudza częstokroć na wieczór. Na przykład śniadanie czasem sen sprowadza, a kolacya bezsenność sprawia.

Sen zmniejsza appetyt, w stósunku, o ile siły nasze pokrzepia. Wtedy nie tylko organy nasze spoczywają, lecz nadto pokarm dzienny rozdziela się zarówno na wszystkie części, przez serce, które zawsze czuwa.

Po bezsennéj nocy jest człek draźliwszym, mniéj zdolnym do pracy; a najmniejszy pokarm usypia zaraz, najmniejsze zatrudnienie, fatyguje.

Chcąc spokojnego snu używać, trzeba, aby trawienie już się odbyło, choć nie zupełnie, to przynajmniéj przez połowę; aby ciało nie było niczem ściśnione ani skrępowane.

Dobrze jest, kto się może zabezpieczyć od hałasu i przewiewu powietrza, nie zamykając się jednak w ciasnych i głębokich komnatach, do których powietrzu przystęp jest trudny. Z sypialnego pokoju należy oddalić wszelkie mocne zapachy, kwiaty wonne *); ciepło zbyteczne także jest szkodliwe, i łatwo apoplexyą za sobą pociąga. Pościel zbyt miękka, wzbudza poty i osłabienie; dla tego lepiéj jest do twardego przywyknąć łoża: głowa powinna leżeć wyżéj i lekko być przykrytą, nogi ciepłe, becik lub kołdra lekka, potrzeby wszelkie zaspokojone i umysł spokojny.

Większa część ludzi sypia na prawym boku; zwyczaj ten pochodzi z położenia wątroby i serca ludzkiego. Nie jeden młodzieniec naprożnoby usiłował usnąć na lewym boku: palpitacya serca i boleści zarazby go obudziły.

Lecz gdy w ciągu życia bicie serca coraz staje się spokojniejszem, trzeba się przyzwyczaić do sypiania na obydwóch bokach, i najlepiéj położyć się najprzód na lewy bok, aby trawienie wygodniéj odbywać się mogło: a późniéj w nocy przewrócić się na drugą stronę.

Zawsze trzeba o tem pamiętać, że sen spokojny nie tylko na humor nasz i umysł, ale nawet na zdrowie i szczęście nasze wielki ma wpływ. Niektórzy dla tego tylko chorują, chudną, są niecierpliwi, kłótliwi, że spiąc źle, dobrze trawić nie mogą: strawność częstokroć pochodzi ze snu spokojnego.

Zli ludzie i ambitni mało sypiają.

*) Najszkodliwsze są: fiołki, narcyssy, róże, lilie, piwonia, jaźmin, gwoździki.

Wielki Scypion był największym śpiochem w Rzymie, Kalligula nigdy dłużéj nad 3 godziny spać nie mógł.

Sama natura, pokrywając ziemię ciemnością, która pracować niedozwala, do snu nas zaprasza.

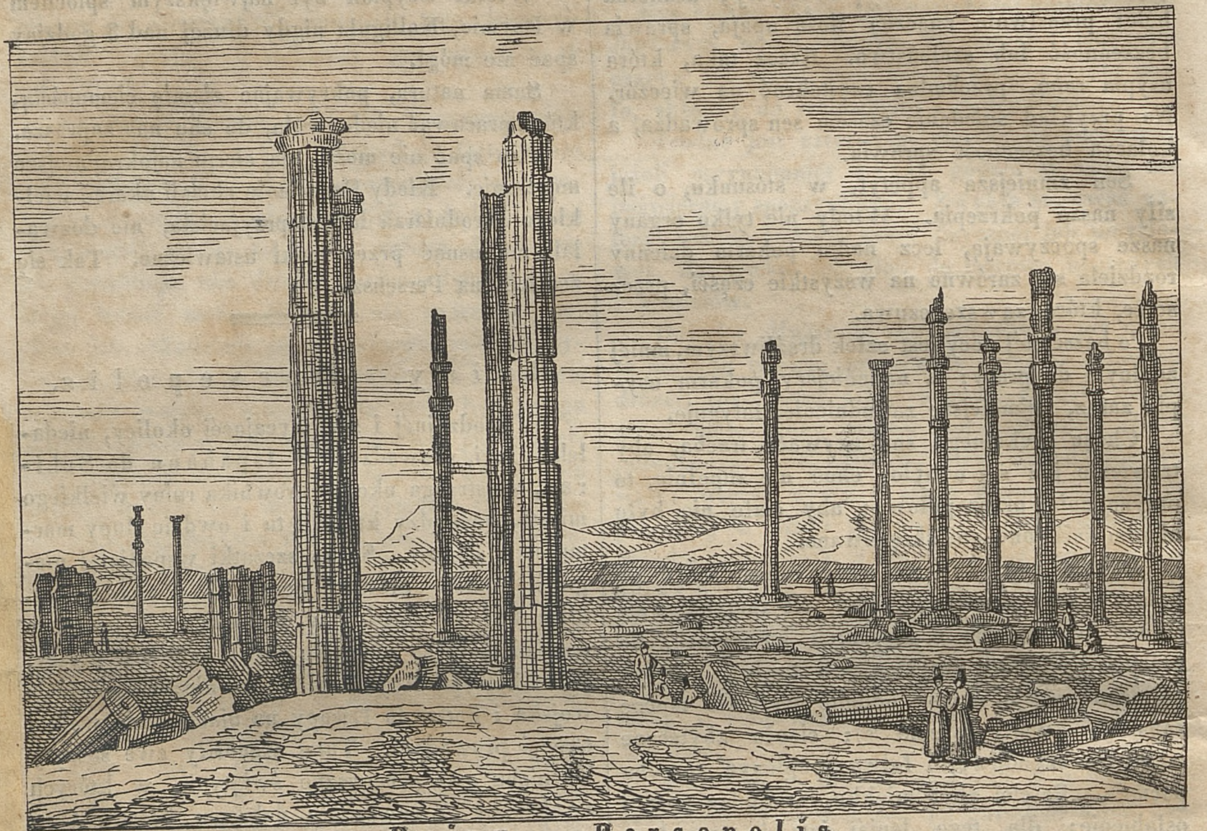
Kto spać nie może, ten cierpi najokropniejsze męczarnie. Kiedy Rzymianie chcieli ukarać wielkiego zbrodniarza lub nieprzyjaciela, nie dozwalali mu usnąć przez męki ustawiczne. Tak się zemścili na Perseuszu.

Ruiny Persepolis.

W urodzajnéj i zachwycającéj okolicy, niedaleko drogi, prowadzącéj z Ispahanu do Schiras, spostrzega oko wędrownika ruiny wielkiego miasta, pomiędzy któremi tu i owdzie słupy marmurowe sterczą. Są to szczątki wspaniałéj niegdyś stolicy królów perskich, Persepolis. Mieszkali tu niegdyś w marmurowych pałacach potężni mocarze wschodu, owi królowie perscy, przed którymi Azya drzała, i co niezliczone swoje wojska i flotty do Europy na ujarzmienie wolnéj Grecyi prowadzili. Tutaj wznosiły swe szczyty ku niebu owe przepyszne świątynie, w których zwolennicy Zoroastra dobremu bóstwu Ormuzd, pod postacią ognia ofiary składali: tutaj były groby Cyrusa, Daryusza Hystaspa, Xerxesa i jego następców wśród bogactw i ozdób z wszystkich krain ziemi na rozkaz królów sprowadzonych. Promienie słońca, odbijające się niegdyś o wspaniałe świątynie i gmachy, padają dziś na gruzy, przypominając znikomość rzeczy ludzkich; a wielbłądy i małpy błąkają się wśród posępnych szczątków dawnéj potęgi i sławy, i bocian spokojnie zakłada swe gniazdo na filarach, co dachy świątyń i pałaców dźwigały.

Jakkolwiek czas nielitościwy całą swą moc wywarł na te ruiny, wprawiają one jednakże każdego w podziwienie, świadcząc, na jak wysokim stopniu stały sztuki piękne pomiędzy Persami. Badacze starożytności, zwiedzający kraje wschodnie, dziwili się im, z pilnością zdejmowali napisy, będące jeszcze na kamieniach i filarach dawnych świątyń, i nie jednę wątpliwość rozstrzygnęli.

Persepolis było stolicą królów perskich, aż do czasów Alexandra Wielkiego, zdobywcy wschodu. Rozjuszone żołnierstwo Macedonów doznając w wąwozach, otaczających Persepolis znacznego oporu, pragnęło zemstę swą wywrzeć na mieszkańcach stolicy. Długo opierało się



Ruiny Persepolis.

miasto, aż nareszcie zdobyte szturmem, wszystkich srogości wojny doznało: mordował nieprzyjaciel starców, niewiasty i dzieci, zniszczył wszystko ogniem i mieczem, wyjąwszy warownią jednę i pałac królowéj, gdzie Alexander wśród jęku i płaczu ofiar niewinnych, wyzuwszy się z uczucia ludzkości, wśród biesiad na wszystkie rozkoszy wylewał się. Greczynka Thais, rodem z Aten, która od niejakiego czasu serce bohatera była opanowała, widząc go winem zagrzanego, prosiła, aby pozwolił pałac Xerxesa spalić, i takim sposobem za zburzenie Aten pomścić się. Zgraja pochlebców króla pochwaliła myśl oblubienicy: jeden Parmenio opierał się, lecz na próżno. Wstał zaślepiony namiętnością król z wieńcem na głowie od biesiady, i dał znak do strasźliwego widowiska. Thais rzuciła pierwszą gorejącą pochodnią do pałacu, inni poszli za jéj przykładem: cedrowa posadzka zapaliła się, a w kilku chwilach stał się cały gmach pastwą płomieni. Alexander odzyskawszy przytomność, żałował nierozmyślnego czynu, lecz za późno, a ruiny Persepolis świadczą dotąd o haniebnym bohatera czynie.

Najznaczniejszą część ruin nazywają Persowie tronem Dschemschida (Takt Dschemschid) lub czterdziestu słupami (Tschihil Minar). Szczątki pałacu królewskiego stoją na wzniosłéj obronnéj skale, a kawały murów na niéj stojące, wkazują biegłość budowniczych, którzy gmach ten stawiali; gdyż pojedyncze części tak dobrze są z sobą złączone, iż ich tyle wieków rozerwać nie mogło. Wspaniałe przysionki dwa, jako i wschody, na których wiele ozdób sztuki snycerskiéj, wystawiających przedmioty religii lub czyny królów i bohaterów widzieć się dają, zwracały na siebie zawsze oczy uczonych, zwiedzających te okolice. Z zebranych szczątków wnosić można, iż płaskorzeźby na ścianach komnat królewskich, pamiętne czyny przodków przypominając, miały wzywać potomków Cyrusa i Xerxesa do naśladowania ich, co także liczne napisy stwierdzają. Rycina umieszczona powyżéj wystawia nam ruiny Persepolis z wschodniéj strony. Z prawéj strony widać szczątki pysznego mieszkania królów, daléj ruiny licznych świątyń, filary marmurowe pogruchotane, wiele kamieni z napisami, tak, iż słusznie P. Morier, w opisie poselstwa swego do Persyi, twierdzi, iż na całéj ziemi tak pysznych ruin nie znalazł, jak w Persepolis.

Szpital Greenwich. (Grynicz).

Żaden naród Europy nie ma tyle ubogich, ani tyle zakładów dobroczynnych mających na celu wspieranie cierpiących, jak Anglia. Lecz w żadnym kraju nie pokazuje się większa potrzeba, mądrych praw i urządzeń, któreby oznaczały prawy sposób udzielania dobrodziejstw ubogim, aby nie przyczyniać się do zepsucia obyczajów pomiędzy niższą klassą ludu, jak w Anglii. Bulwer w dziele swojem „Anglia i Anglicy" przekonywa nas o tém dokładnie.



Szpital Greenwich.

Nie mówimy tu, aby nie wspierać ubogich, — bynajmniéj; lecz utrzymujemy, iż największém będzie dla podupadłego wsparciem, jeśli mu się dopomoże, aby sam mógł pracować, był innym ludziom użytecznym, na potrzeby swoje zarabiał. Ubogi, żyjący kosztem innych, jest ciężarem dla społeczeństwa ludzi, a to właśnie w Anglii jest rzeczą powszechną. Ludzie niemający żadnego sposobu do życia, bez doświadczenia, wstępują w stan małżeński, spuszczając się tylko na zakłady dobroczynności, które przodków ich już wspierały. Młoda małżonka, gdy czas jéj rozwiązania nadchodzi, idzie, aby odbyć połóg, do publicznego szpitala; niemogąc dziecięcia wypielęgnować, oddaje je do domu podrzutków, zkąd je po 18 miesiącach odbiera, aby nie podejmować o wychowanie starania, i wprasza je do domu publicznego wychowania: tutaj zostaje dziecię aż do lat, gdzie może być do rzemiosła, lub jeśli jest płci żeńskiéj, do fabryki jakiéj oddaném.

Takim sposobem nie zna większa część z niższéj klassy ludu w Londynie, co to jest wychowanie dzieci, jak radzić o ich potrzebach, spuszczając się we wszystkiém na dobroczynność rządu. Człowiek, co zdrowie swoje przez nieumiarkowanie lub wylanie się na rozkoszy zrujnował, musi być utrzymywany przez gminę, do któréj parafii należy, aż do śmierci; a dzieci jego, zapatrując się na życie rodziców, podobnie jak oni postępują, niedbając wcale, aby z zarobku swego oszczędzili co na swe potrzeby lub wiek podeszły.

Tak więc stają się instytuta dobroczynne w Anglii przyczyną złego i zepsucia obyczajów; podniecają bowiem lekkomyślność, i są niejako

zachęceniem do lenistwa i nieporządnego życia. Schronienia dla chorych i nieszczęśliwych powinny być zdrowe, skromne i wygodne, lecz nie tak okazałe, jak w Anglii, nęcą bowiem klassę ludzi niższą.

Pomiędzy wspaniałemi i dobroczynnemi zakładami Anglii, pierwsze bez wątpienia trzyma miejsce szpital dla majtków w Greenwich, w hrabstwie Kent. Piękny gmach ten, który rycina wiernie wystawia, wznosi się nad samą Tamizą. Za żelaznemi sztachetami widać dwa rzędy domów, otaczających wielki dziedziniec, złączonych w głębi wyższą nad nie budowlą, ozdobioną z dwóch stron wieżami. Posąg Grzegorza II. zdobi dziedziniec. Czterech rządców Anglii, Karól, królowa Anna, Wilhelm i Marya nie szczędzili kosztów, na wystawienie tak pięknych gmachów. Pierwszy dom, najdawniejszy ze wszystkich, został w tym wieku poczęści nowo wybudowany; leży on naprzeciw zakładu królowéj Anny, mieszcząc w sobie mieszkania dla urzędników i dozorców szpitala, jako też dla 300 ludzi, którzy tu utrzymanie mają. W części wystawionéj przez królową Annę mieszka 437 wysłużonych żołnierzy. Część tylna szpitala, wzniesioną została przez Wilhelma i Maryą: jest to piękna sala, dzieło Krzysztofa Wren, w pięknych malaturach wystawiająca znaczniejsze zwycięztwa na morzu, mieszcząca w sobie znaki różne odniesionych zwycięztw przez flotty W. Brytanii, ozdobiona portretami pierwszych Astronomów. Piękny kościół w stylu greckim, sala do obrad przeznaczona, z mieszkaniem rządcy szpitala, sale dla chorych na 1092 łóżka, są zakładem troskliwéj królowéj Maryi. Cały ten szpital obdarzony dostatecznemi funduszami, żywi 3000 niezdatnych do służby morskiéj majtków, i daje z kass swych wsparcie 32000 inwalidów podług zasług. Każdy majtek ma prawo, żądać wsparcia z kass szpitalu w Greenwich, lub być do niego przyjętym; co rok bowiem odciągają mu z pensyi 6 pence na utrzymanie dobroczynnego zakładu. W bliskości szpitala są 2 szkoły dla 800 chłopców i 200 dziewcząt biednych majtków i żołnierzy morskich. Wdowy zmarłych majtków znajdują w Greenwich miejsce jako posługaczki; potrzeba ich zaś 144, a każda dostaje oprócz wszystkich swoich potrzeb rocznie 8 ff. szterlingów. Opieka zakładu całego powierzona jest Arcybiskupom, Lordowi Kanclerzowi i Lordowi majorowi stolicy. Koszta utrzymania jednego inwalidy obrachowane na rok na 27½ sterling.

Wiatry.

Powietrze będąc płynem, ustawicznie dąży do równowagi. Gdy zaś ta równowaga się zepsuje przez ciepło lub zimno, światło lub ciemność, elektryczność, lub nakoniec obrot ziemi około swéj osi; porusza się powietrze, i ztąd powstaje pęd tego płynu w pewną stronę, co my nazywamy wiatrem. Stósownie do kierunku, zkąd wiatry wieją, dzielą się na: wschodnie, zachodnie, północne i południowe, a jeżeli pomiędzy temi czterma okolicami świata wieją, nazywają się północno-wschodni, południowo-zachodni, północno-zachodni, południowo-wschodni. Co się zaś tyczy własności, czyli natury wiatrów, dzielą je na zimne, ciepłe, suche, mokre. Wiatr północny jest zimny, ponieważ przebiegając morze lodowate i odwieczne lodów i śniegów massy, oziębia się tem samem, i tak oziębiony do nas przybywa. Przeciwnie wiatr południowy, ogrzany promieniami słońca w krajach gorących, łagodnego ciepła nam udziela. Wschodni wiatr jest suchy, ponieważ taką przestrzeń lądu, od ostatnich kończyn Azyi do nas przebiegając, traci nieznacznie wilgotne wyziewy, z Oceanu wschodniego pędzone. Wiatr zachodni jest wilgotny, ponieważ do nas przypędza, dla małéj odległości miejsca, wyziewy Oceanu Atlantyckiego.

Wiatry zmienne wieją raz z téj, drugi raz z tamtéj strony; przeciwnie stałe w pewnych miejscach i czasach regularnie wracają np. pomiędzy zwrotnikami wieje ciągle wiatr wschodni (Passatwind). *) Na oceanie indyjskim na północ ekwatora, panują wiatry zwane musony, które latem 6 miesięcy z południowego zachodu, zimą zaś tyleż miesięcy z północnego wschodu wieją. Tutaj należą także periodyczne wiatry lądowe i morskie, w gorących strefach ziemi naszéj i nad brzegami morskiemi, które co rok wracają.

Wiatr zwyczajny bardzo jest pożyteczny, i zaledwie kilka mil sięga: przeciwnie orkan, czyli wiatr gwałtowny dalekie przebiegając przestrzenie częstokroć wielkie zrządza szkody. Kiedy z dwóch przeciwnych stron wiatry się

*) Przyczyną tych wiatrów jest wielki upał téj strefy, rozrzedzający powietrze. Miejsce to rozrzedzone w skutek równowagi zapełnia się natychmiast płynem stref zimniejszych z północy i południa, który przez obrót ziemi około swéj osi zamienia się na wschodni.

zetrą, porwawszy jaki przedmiot, kręcą go w koło, wirem się nazywają. Szkodliwemi są także wiatry z krain południowych: Samum, Sirokko i Garmatan.

Piotr Skarga.

Nie raz już przedstawiliśmy Czytelnikom naszym mężów, co dla przymiotów swoich i zasług godni żyć w pamięci potomności; dziś zamierzamy mówić o takim, co cały swój wiek pracował nad dobrem ludzkości, stawał w obronie najświętszéj dla człowieka religii, i z którego pism, pełnych głębokich nauk, zalecających się czystością języka, czerpa dotąd i kształci się równie mówca, jako i kapłan, głoszący boską Zbawiciela naukę, która sama tylko zdoła osłodzić życia tego cierpienia, i do lepszego przygotować nas życia. Mąż ten, wzór polskich kaznodziejów, nazywał się Piotr Skarga. *) Urodzony w Mazowszu roku 1536, wychowany i wykształcony w Akademii krakowskiéj, przewodnik na podróży w obcych krajach Jana Tęczyńskiego, syna Andrzeja Tęczyńskiego Kasztelana krak. późniéj kanonik lwowski, w 33tym roku życia swego, głośny wymową, wstąpił w Rzymie, dokąd się z przyjacielem swoim Szymonem Wysockim udał, do Zakonu Jezuitów, który w tym czasie oczy wszystkich na siebie zwrócił, a mając w gronie swoim ludzi najuczeńszych, wnet nad inne zakonne Zgromadzenia wznieść się potrafił. Po odbytym nowicyacie, zaczął Skarga i w stolicy Chrześciaństwa słynąć wymową i naukami, i te zjednały mu urząd Penitencyarusza papiezkiego; namawiano go nawet, aby we Włoszech pozostał; lecz on pragnął być użytecznym Zakonowi swemu, wzmagającemu się wtedy w rodzinnéj swéj ziemi. **) Powrócił przeto do kraju, i najprzód w Pułtusku, potem w Wilnie, w Inflantach, gorliwie przeciw różnowiercom walczył, wszędzie wymowy i szczególniejszéj cnoty dając dowody. Za Stefana Batorego zarządzał Akademią Wileńską, oddaną pod opiekę OO. Jezuitów przez tego króla, a obraz jego dotąd obok Protasiewicza, Uniwersytet ten zachowuje. Z rozkazu tegoż monarchy urządził nowe kollegia w Dorpacie, w Jarosławiu i Połocku, wszędzie miał do pokonywania niezliczone trudności; lecz przekonywająca jego wymowa i cnotliwe życie usuwały wszelkie przeszkody, zniewalając mimowolnie najzaciętszych nawet przeciwników.

Za panowania Zygmunta III. powołany został Skarga w roku 1588 na kaznodzieję dworu, i trudny ten urząd przez lat 24 z sławą dla siebie sprawował. Tutaj pokazała się wzorowa Skargi wymowa w najpiękniejszém świetle. Świątynie stolicy zaledwie objąć mogły cisnących się słuchaczów, gdy boską opowiadał naukę. Na ośmnastu Sejmach przemawiał do zgromadzonych na obrady obywateli; lecz ust jego nigdy nie skaziło pochlebstwo: wytykał z otwartością błędy narodu, przestrzegał, napominał, gróźb nawet nie szczędził. Czytając kazania jego sejmowe dziwić się trzeba gruntownéj jego znajomości stósunków krajowych, mowy te duchem prorockim nawet natchnione się zdają. Gorliwy kapłan bronił wiary kościoła nie tylko z mównic w Świątyniach, ale i w pismach różnych, przeciw jéj nieprzyjaciołom: nie opuszczał nawet w potocznych rozmowach, chwiejących się utwierdzać. Szanowany od króla, był jego przyjacielem, na którego łonie, nieraz monarcha w nieszczęściu szukał pociechy; nigdy jednakże nie prosił Skarga o łaski, ani dla swych krewnych, ani dla przyjaciół; jeżeli zaś kiedy co wyjednał, to chyba dla zakonu swego lub ubogich i potrzebujących pomocy. Dla tych utworzył w Krakowie roku 1584 Bractwo miłosierdzia, które i do innych miast wprowadził, i z wyżebranych składek Szpital S. Łazarza w Warszawie założył. Zakłady te, jakoteż ustanowienie Banku dla wsparcia biednych, stawiają Skargę w rzędzie dobroczyńców ludzkości, i same już imię jego podaćby powinny niewygasłéj pamięci. Sam żył wierny ślubom zakonnym w ubóstwie; szlachectwem nawet nigdy się nie szczycił, lubo żył w czasach, kiedy niemal powszechnie, herby i przodków długie szeregi, więcéj nad mądrość i cnotę ceniono.

Osłabiony wiekiem i ciągłą pracą, czując, iż niemoże więcéj tak, jak wprzódy, działać, nic bardziéj nie pragnął, jak oddalić się od dworu, i w zakonném zaciszu wśród ćwiczeń pobożnych dni swoje przepędzić. Uzyskawszy uwolnienie od Przełożonych swoich i monarchy, udał się do Krakowa, gdzie braci przykładem swym, jak najściśléj ustawy Zakonu pełniąc, budował, i nie mogąc więcéj nauczać, pismami swémi pożytecznym być pragnął. Trzy miesiące tylko żył w murach klasztornych; co dzień bowiem na siłach tracił, i czując zbliżający się zgon, z spokojnością umysłu, właściwą

*) Przodkowie Skargi nazywali się Pawęzcy. Jeden z nich gdy się uskarzał przed Januszem Xięciem mazowieckim na swych sąsiadów, tę odebrał odpowiedź: „Zawsze się skarzycie, mój Pawęzki, moglibyście się Skargą przezwać.“ Od tego czasu Pawęzkich, Skargami zwano.

**) Stanisław Hozyusz pierwszy OO. Jezuitów w roku 1564 do Polski sprowadził i w Braunsbergu osadził: ztąd i po innych częściach kraju, krzewić się zaczęli, a w roku 1566 przez Andrzeja Noskowskiego B. płockiego do Pułtuska sprowadzeni byli. Stanisław Karnkowski szczególniejszym był także Jezuitów opiekunem, i po wielu miastach, kollegia ich już sam fundował, już do erekcyi takowych dzielnie wpływał jak np. w Kaliszu.

cnotliwym ludziom, w 76 roku życia swego (1612) przeniósł się do wieczności. Zwłoki jego pochowano skromnie w Krakowie, w kościele S. Piotra, który za jego powodem Zygmunt III. wraz z Kollegium założył; w lat 80 przeniesiono je za staraniem Katarzyny z Sobieskich Xiężnéj Radziwiłłowéj do trumny cynowéj, i pod stósownym nagrobkiem, z następującym łacińskim napisem, umieszczono: „Ta trumna za-



Piotr Skarga.

wiera w sobie Złotoustego, przewielebnego sługę Boga, Piotra Skargę, ze Zgromadzenia Jezusowego. Na wieczną oznakę żalu, zostanie to dzieło, iż okazalszy grobowiec nie obejmuje zwłok męża, który dwory królewskie cnotami, świat chrześciański pobożnością, xiążnice nauką, swoje Zgromadzenie zaszczytem, a niebo zbawionemi duszami napełnił. Lecz on apostolskiego ubóstwa będąc wielkim czcicielem, niebyłby nawet na taki pomnik zezwolił, jaki tu Stanisław Bielecki, ze Zgromadzenia Jezusowego, kosztem JO. Xiężnéj Katarzyny z Sobieskich Radziwiłłowéj, na uczczenie wielkich cnót jego, poświęcił roku 1695."

Uczuł Zakon stratę wielkiego męża, ubolewał naród nad zgonem prawdziwego sługi Boga i przyjaciela ludzkości, a pamiątkę jego godnie uczcił następca jego w kaznodziejstwie u dworu Fabian Birkowski, Dominikan, w kazaniu przy pogrzebie mianém. „Nie rychło, mówi on, takiego kaznodzieję Polska obaczy, który serca ludzkie trzymał w ręku swych, i obracał niemi, kędy chciał, przez dziwną, a jemu tylko daną wymowę. O którym nie mnieby, ale Skardze drugiemu trzeba mówić, bo Skargi nikt jeno Skarga chwalić nie może. Płynęły złote słowa z ust jego, tak dalece, iż jako Grecya wspomina swego Jana Złotoustego, włoskie państwa Piotra Chryzologa; tak Polska może wspominać przez długie czasy Piotra Złotoustego, dla wdzięcznéj, słodkiéj, i złotéj prawie mowy jego."

Skarga obdarzony z przyrodzenia płynną wymową, zdrowym rozsądkiem, pracą ciągłą i gruntowną nauką rozkrzewił te dary. Ukształcił się na mówcę kościoła, czerpając wymowę prawdziwą z ksiąg boskich i z Ojców kościoła; język ojczysty poznał z gruntu, i tak mu przyswoił tok i wyrażenia pisma ś. iż zdawać się może, czytając go, że język polski pierwotnym był ksiąg ś. językiem. Kazania jego jasnością i zrozumiałością zalecają się, a że wolne są od bujnych porównań i nieznajomych ludowi wyrażeń, równie trafiają do serca uczonym, jako i prostaczkom. Okazuje się w nich niepospolita znajomość ludzi i świata, ztąd słusznie mówi o nim Woronicz, iż „Skarga jest wszystkiem dla wszystkich. Chceszli zostać dobrym kaznodzieją? mówi tenże mąż, czytaj Skargę: filozofem? czytaj Skargę! teologiem? czytaj Skargę, dziejopisem? czytaj Skargę: politykiem? czytaj Skargę: chrześcianinem? czytaj Skargę. Z źródła tego wszyscy kaznodzieje polscy późniejsi czerpali: z jego dzieł nabrał nieśmiertelny Woronicz owéj prostoty, która kazania jego odznacza, i dotąd staranni nauk Zbawiciela głosiciele z rąk go swoich niewypuszczają."

Dzieła Skargi, oprócz kilku pism łacińskich, są w polskim języku wszystkie, stylem czystym, płynnym i mocnym pisane, tak, iż słusznie na czele mówców klassycznych mieścić go można. Kazania na niedziele i święta całego roku, drukowane pierwszy raz w Krakowie 1595 u Piotrkowczyka fol, często wydawane były: równie Kazania o 7 Sakramentach tudzież przygodne i pogrzebowe w Krak 1600 fol. wraz z innemi drobniejszemi pracami Skargi, powtórzone w Wilnie w druku S. J. 1738 fol. Niebyło wydania Kazań Skargi od wydania wileńskiego w roku 1793, które w 6 Tomach z niektóremi małemi zmianami wyszło; potrzebie téj zapobieżono przez nowe wszystkich Skargi kazań wydanie, wychodzące od roku 1832 w Krakowie, w drukarni akademickiéj na pięknym papierze w poszytach, przez co nabycie skarbów tych mniéj zamożnym nawet ułatwionem zostało. Po kazaniach najwięcéj wydań doczekały się z pism Skargi, Żywoty świętych starego i nowego Testamentu, na każdy dzień przez cały rok, ośm razy za życia autora, późniéj daleko częściéj wydawane. Reszta pism Skargi jest powiększéj części polemicznéj osnowy przeciw nieprzyjaciołom kościoła.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)